



Radość w ucisku?

Nasze codzienne życie pełne jest trudności, przeciwności, trosk, zmartwień i niepowodzeń. Czasem bywa, że przychodzą one na nasze własne życzenie, bo coś zaniedbaliśmy albo zrobiliśmy źle, czasem zupełnie nie wiadomo czemu przypisać spotykające nas niepowodzenie - przychodzi niezależnie od naszych „zasług”. Martwimy się, bo i jest czym: chorujemy - albo my, albo nasi bliscy; być może straciliśmy właśnie pracę, a jeśli jeszcze ją mamy, to trudności, konflikty i problemy z nią związane nie są lekką próbą dla naszej odporności, choćby była ona największa; zdarzają się trudności rodzinne, może nie wszystko układa się po naszej myśli; czasem może martwimy się naszym stanem duchowym i „nie uregulowanym stosunkiem do Pana Boga”; do tego wszystkiego codziennie jesteśmy dosłownie bombardowani złymi wiadomościami ze środków przekazu - już sam zamysł niektórych stacji radiowych lub telewizyjnych polega na wywlekaniu wszystkiego co złe i pokazywaniu wszystkim wyłącznie tych negatywnych stron naszego istnienia.

Wszystko to sprawia, że odczuwamy dyskomfort i stwierdzamy, że przerastają nas trudności i zmartwienia i czujemy się przez nie osaczeni. Nie możemy znaleźć dróg wyjścia ani rozwiązań, które mogłyby pomóc. Pograżamy się w coraz czarniejszych myślach, widzimy najbardziej dramatyczne scenariusze wydarzeń, zamartwiamy się, a w końcu nie widząc wyjścia z sytuacji, popadamy w stan duchowego letargu i depresji.

Wszystko to, co przeżywamy w środku, nie jest niestety obojętne dla naszego ciała. Chciałoby się powiedzieć, że „już starożytni Grecy” widzieli ścisły związek pomiędzy „soma” - ciałem, a „psyche” - wnętrzem człowieka. Nadmiar zmartwień i stresów czyni coraz większe spustoszenie - tracimy apetyt, nie wiadomo skąd i dlaczego pojawia się nadciśnienie, nerwice, wrzody żołądka, bezsenność, apatia - zakłęty krąg, który nie prowadzi do niczego dobrego.

Nasuwa się pytanie: Czy Pan Bóg „z założenia” chciał, by wierzący i chcący pełnić Jego służbę ludzie byli zmartwieni, smutni i wiecznie załamani? Czy dobry chrześcijanin to smutny i zmartwiony chrześcijanin? Zastanówmy się przez chwilę nad tym, czy ciągły smutek, lęk o jutro, przerażenie życiem i zmartwienie na naszej twarzy świadczyłoby dobrze o nas i czy byłaby to dobra „reklama” dla Pana Boga, któremu służymy? Czy producent zatrudniający sprzedawcę byłby zadowolony, gdyby jego pracownik z grobową miną polecał klientom produkt firmy? Klient pomyśli sobie „to kiepski towar” i pójdzie do innego „pogodnego” sprzedawcy kupić choćby nawet gorszy produkt. Czy nie ma w tym sprzeczność-

ci, jeśli będziemy z grobową miną mówić o „radosnej nowinie” - Ewangelii? Wydaje się, że tu rządzą podobne mechanizmy. Gdy więc mówimy ludziom o Panu Bogu i Chrystusie, nie zaczynamy od czarnej wizji Armageddonu, ale od zbawienia w Chrystusie i radości z tym związanej. Powinno być widać po nas, że potrafimy się cieszyć Bożą miłością i opieką.

Spróbujmy zastanowić się, co mówi Słowo Boże o tym, jaki powinien być chrześcijanin. W 1 Liście do Tesaloniczan 5:16 czytamy: „*Zawsze się radujcie!*”. Czy „zawsze” znaczy tylko wtedy, gdy jesteśmy zdrowi, mamy piękny nowy dom, przed którym stoi najnowszy model samochodu, którego zazdrości nam sąsiad, a w pracy i wychowaniu dzieci mamy same sukcesy? Chyba nie to miał na myśli apostoł. „Zawsze”, to nawet wtedy, gdy coś nas dręczy, gdy mamy jakieś kłopoty - takie jest przesłanie tego wersetu niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie. Jest to zresztą zgodne z tym, czego apostoł Paweł uczył w innych swoich pismach. Píše on nawet o czymś z pozoru niedorzecznym, o radości w uciskach: „*Mam wielkie zaufanie do was i wielka jest chluba moja z was; pełen jestem pociechy i nadmier obfita jest radość moja we wszelkim ucisku naszym*” - 2 Kor. 7:4. Jest dla nas wielką lekcją, że uciski i trudności, jakich nie mało apostoł doświadczał, nie miały jednak wpływu na stan jego serca - mimo wszystko potrafił znaleźć powody do radości.

A oto inny przykład takiej nietypowej radości w utrapieniach i trudnościach: „*A powiadamy was, bracia, o łasce Bożej, okazanej zborom macedońskim. Iż mimo licznych utrapień, które wystawiały ich na próbę, niezwykle radość i skrajne ubóstwo ich przerodziły się w nadzwyczajne bogactwo ich ofiarności*” - 2 Kor. 8:1-2. Jak widać radość niekoniecznie musi zależeć od materialnego bogactwa i dobrobytu, być może nawet zależność ta jest odwrotnie proporcjonalna - im się jest biedniejszym, tym mniej się narzeka i łatwiej jakoś cieszyć się życiem codziennym.

Apostoł Jakub uczy, aby radować się w próbach (Jakub 1:2-3), czyli wcale nie wtedy, kiedy jest nam całkiem dobrze i spokojnie. Nasza „radość w Duchu Świętym” jest jednym z dowodów tego, że jesteśmy entuzjastami Królestwa Bożego (Rzym. 14:17), bo do każdej wielkiej sprawy są potrzebni entuzjaści dostrzegający piękno i mądrość tam, gdzie nie widzą go inni. Warto również pamiętać, że radość jest wymieniana w Liście do Galacjan wraz z innymi owocami Ducha Świętego: „*Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność*” - Gal. 5:22. To do czegoś zobowiązuje.



Czasem mówimy, i trudno odmówić prawdziwości temu twierdzeniu, że prawdziwa i wieczna radość czeka nas dopiero wtedy, gdy wiernie dopełnimy swego biegu i przejdziemy poza „wtórą zastonę”. Jednak czy w świetle powyższych przykładów możemy powiedzieć, że zanim to nastąpi mamy być zgorzkniali, zmartwieni i zasmuceni? Wydaje się, że wersety, które przeczytaliśmy, dotyczą szczególnie tego ziemskiego życia i specyficznego rodzaju radości z nim właśnie związanej.

Powiedzieliśmy, jacy powinniśmy być, ale jak można osiągnąć taki stan serca, że nawet trudności nie zburzą naszej radości?

Jednym ze sposobów jest usłuchanie rady Pawła apostoła zapisanej w 1 Liście do Tesaloniczan 5:18: *„Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was”*; w innym zaś miejscu czytamy, że dziękować powinniśmy *„zawsze i za wszystko”* (Efez. 5:20). Nawet jeśli mamy kłopot czy jakiś problem, pozostaje przecież tak wiele powodów, by dziękować naszemu Panu za wszystko, co od Niego mamy. Nasze niepowodzenia i kłopoty to tylko niewielki skrawek naszego życia, dlatego warto zadać sobie trud i pomyśleć, jak wiele dobrych rzeczy otrzymujemy „w międzyczasie”.

Bardzo ważne jest, by nie martwić się „na zapas”. Nie przewidywać i nie „prorokować”, jakie też trudności mogą nas spotkać jutro lub pojutrze i z wyprzedzeniem zamartwiać się nimi, zanim faktycznie zaistnieją. Najczęściej jest jednak tak, że trudności, które przewidujemy, po prostu nigdy nie przychodzą, bo życie jest nieprzewidywalne i może bardziej złożone, niż potrafimy to sobie wymyślić. Pięknej lekcji udziela nam sam Chrystus mówiąc: *„Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?”* – Mat. 6:25.

Może te słowa dla niektórych są dowodem przemawiającym za tym, że w kwestii naszego codziennego życia i zapewnienia bytu jesteśmy zwolnieni z jakichkolwiek obowiązków – możemy być leniwi, niedbali, nieobowiązkowi w pracy, nie wykazujący troski o własną rodzinę. Chyba nie to chciał nam Pan powiedzieć przez tę lekcję. Apostoł Paweł komentuje jakby te słowa, uprzedzając niejako wątpliwości: *„Słudzy, bądźcie posłuszni panom na ziemi, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca swego, jak Chrystusowi, nie pełniąc służby dla oka, jakobyście chcieli ludziom się przypodobać, lecz jako słudzy Chrystusowi, którzy pełnią wolę Bożą z całej duszy, służąc dobrą wolą jako Panu, a nie ludziom”* – Efez. 6:5-7. Może trudno jest każdą pracę wykonać tak, jak napisał tu apostoł, ale warto chyba dołożyć starań, aby inni mogli zobaczyć, że służymy „jako Panu” – jest to dobre świadectwo, czasem słowa

bywają zbędne.

Wydaje się więc, że owo Pańskie „nie troszczcie się” należy odczytać jako zachętę do tego, by nie zamartwiać się rzeczami niepotrzebnymi, czyli przede wszystkim takimi, na które nie mamy wpływu, a mogą one skutecznie zatruć nasz umysł paralizując konstruktywne myślenie i działanie. *„Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka.”* – Jan 14:27. Dotyczy to nie tylko spraw ciała, ale również tych duchowych np. głoszenia Ewangelii – czasem może lękamy się, że powiemy coś „nie tak”, że źle komuś przedstawimy nasze nadzieje. Trudno wtedy rozmawiać, bo myślimy nie o tym, o czym naprawdę powinniśmy. Gdyby nasze zaufanie do Pana było choć odrobinę większe, być może łatwiej przychodziłoby zdanie się na Niego w trudnych dla nas chwilach. Powiedział przecież, że nie powinniśmy się kłopotać o to, co i w jaki sposób mamy mówić, i to nawet w dużo trudniejszych sytuacjach niż np. rozmowa z sąsiadem czy kolegą w pracy. *„I z mego powodu zawiodą was przed namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi i poganami. A gdy was wydadzą, nie troszczcie się, jak i co macie mówić; albowiem będzie wam dane w tej godzinie, co macie mówić. Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was.”* – Mat. 10:18-20.

Wygląda na to, że dla wierzącego człowieka pozostawiony jest bardzo mały margines na zmartwienia i troski, o ile położymy naszą ufność w Panu i damy się Mu spokojnie poprowadzić, Jemu powierzając nasze kłopoty. On niezmiennie oferuje nam swój pokój, tak samo jak oferował go pierwszym swoim naśladowcom – tylko czy chcemy przez wiarę złożyć na Niego nasze problemy i odsunąć od siebie to co nas dręczy?

Czasem zdarza się, że niektórzy podchodzą do swych trudności stwierdzając na przykład „proroczo”: „To nie może się udać” albo „Jestem za słaby, by sobie dać z tym radę”. I wtedy najczęściej jest to samospełniająca się przepowiednia – rzeczywiście się nie udaje, rzeczywiście jestem za słaby... W takich sytuacjach konieczna jest zmiana nastawienia i „przeprogramowanie” umysłu na pozytywne myślenie. Nie odmówimy chyba prawdziwości słowom apostoła Pawła, a w pewnym miejscu mówi on: *„Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posila”* – Filip. 4:13 (BGd). Czyżby się mylił? Czy jest to rzeczywiście możliwe? Te słowa pomogły wielu ludziom uwierzyć, że z pomocą Pana nie ma trudności, którym nie będziemy w stanie sprostać. To nie tylko zwykłe stwierdzenie, ale potężna porcja duchowej energii dla naszego codziennego życia. Może nieźle byłoby powieść sobie ten werset gdzieś w widocznym miejscu i spoglądać na niego tak często, aż dojdziemy do wniosku, że to prawda...

W sytuacji przygniatających nas problemów i trudności,



często bywa tak, że z wielu stron jednocześnie „dostajemy po głowie”, bo tak się składa, że nie jesteśmy zwolnieni z kłopotów towarzyszących życiu na tym świecie – coraz bardziej chyba nienormalnym i nieprzewidywalnym. Spróbujmy wtedy znaleźć chwilę, aby spokojnie rozważyć najgorszy z możliwych wariant zdarzeń i zastanowić się, jakie konsekwencje będziemy musieli ponieść – może się bowiem okazać, że kłopot, którym się zamartwialiśmy, nie jest po prostu wart tego, by się nim przejmować. Bo tak naprawdę niewiele jest sytuacji, którymi trzeba się martwić... Czasem trzeba samemu sobie po prostu wytłumaczyć, że nie ma potrzeby się zamartwiać, bo wszystko, co nas spotyka, czemuś służy. Nawet na to, co wydaje nam się w danej chwili karą i ciężką próbą, przy odrobinie wysiłku można spojrzeć z innej strony i szerszej perspektywy, „*albowiem kogo Pan miłuje, tego karze, a smaga każdego, którego za syna przyjmuje*” – Hebr. 12:6 (BGd).

Dzięki Pańskiej łasce jest bardzo wiele czynników, które są nam, jako wierzącym, pomocne w zachowaniu właściwego dystansu do naszych codziennych trudności i pozwalają odnajdywać te cenne okruchy radości, które Pan tak obficie rozsypał po naszym skomplikowanym życiu. Otrzymujemy bardzo wiele i mimo, że czasem coś nie idzie może po naszej myśli, uczmy się dziękować „za wszystko”. A kłopoty, no cóż... były i będą – ważne, byśmy nie zagubili wśród małych i dużych zmartwień tego, co stanowi istotę i cel naszego życia, byśmy zachowali do niego odpowiedni dystans, bo przecież: „*Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posila.*” Prawda? Może więc już pora, byś i Ty zaczął się cieszyć „w Panu”? Jest tak wiele powodów!

Nawrocki Krzysztof
R-
„Straż”